

wywołały tylko podniecenie wśród widzów. Oto dwaj startujący jeźdźcy: bar. Wodianer i porucznik Reimer upadli kilkakrotnie wraz z swymi końmi przy braniu przeszkód, mimo to jednak bez poważniejszego szwanku metę osiągnęli.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy szereg zdjęć, dokonanych w drugim dniu wyścigów, a przedstawiających zwycięzców poszczególnych biegów.



CO TO JEST MIŁOŚĆ?

To jest ta, która wiecznie trwa,
A zawsze młoda, żywa,
Ta, która zbliża serca dwa
I łączy w dwa ogniwa.

To ona jest tym czystym tchem,
Co piersi twej użycza,
Jest ona przy ognisku twem
Płomieniem twego Znicza.

To siła jest wśród walk i prób
To czystych dusz przymierze —
To jest ta dłoń, co na twój grób
Przynosi kwiaty świeże!...

K. K.



Wyścigi konne w Krakowie: Zwycięzca w biegu IV. rotm. Hagelin (koń Trawna).



Wyścigi konne w Krakowie: Zwycięzca w biegu piątym rotm. Koller (koń »Coquine«).

NA WIEŻY.

Powieść na tle życia paryskiego przez

Fortuné du Boisgobey.

Tłómaczył z języka francuskiego K. W.

Ciąg dalszy.

— A więc to była pańska przyjaciółka?
— Myśl pan sobie o tem, co się panu podoba.
— Pan jej nie chcesz teraz kompromitować i zapewne nie wymieni pan jej nazwiska.
— Stanowczo nie wymienię.
— Ta dama jest niezawodnie zameżna, a pan utrzymując tajemnicę, działasz po rycersku — mówił komisarz ironicznie — ale bez pańskich wyjaśnień będziemy mogli dowiedzieć się wszystkiego. Byłoby atoli lepiej, gdybyś pan zupełnie szczerze wszystko tu wyznał, bo takie szczerze zeznania łagodzą do pewnego stopnia winę oskarżonego.

— Ja jestem oskarżony? — zawołał nieznajomy takim głosem, w którym drgało prócz zdziwienia, największe oburzenie. — Kto mnie oskarża i o co?

— Cięży na panu podejrzenie, że pan ową damę, z którą poszedłeś na wieżę, zamordowałeś.

Nieznajomy spojrział na komisarza takim wzrokiem, jakby patrzył na waryata i rzekł najspokojniej:

— To już nie zuchwalstwo, ale wprost niedo-

rzeczność i prawdziwie zdumiewać się muszę nad tym niewłaściwym konceptem.

— A więc pan zaprzeczasz temu?

— Nie tylko zaprzeczam, ale nawet od tej chwili na żadne pytanie pańskie odpowiadać nie będę.

— A więc dobrze; pytań nie będę zadawał, natomiast udasz się pan z nami. Proszę panów wszystkich.

Komisarz szepnął lekarzowi, aby ich zaprowadził do lokalu, w którym zwłoki się znajdują, dokąd się też zaraz udano. Był to pokój podobny do wszystkich, wyglądał na jakąś kancelaryę szpitalną, tylko w jednej ścianie znajdowała się zasłona. Gdy już wszyscy weszli, komisarz stanął z nieznajomym przy zasłonie i nagle za sznur pociągnął. Ukazały się zwłoki kobiety.

Nieznajomy zbliżył się do nich z ogromnem wzruszeniem, ale skoro się przypatrzył dokładnie, rzekł jakby sam do siebie, widocznie uspokojony:

— Chwała Bogu, to nie ona.

Zwrócił się do komisarza i mówił zupełnie spokojnie:

A więc cięży na mnie podejrzenie, że tę nieszczęśliwą straciłem z wieży. Czy ją kto stracił, czy też popełniła samobójstwo, tego nie wiem, ale to oświadczam stanowczo, że tej kobiety nigdy w życiu nie widziałem.

Spokój i stanowczość nieznajomego, jego postawa szlachetna, wyraz twarzy uczciwy, wywie-rały na wszystkich wrażenie takie, że zrazu zaczęto się dziwić, a potem i powątpiewać o winie

podejrzanego. Nawet komisarz policyi był zakłopotany i zaniechał dalszych pytań, tylko, gdy wrócili do pokoju Daubrac'a, spisał protokół z całego zajścia. Lekarz i baron twierdzili wprawdzie ponownie, że nieznajomy jest tym samym mężczyzną, którego widzieli wchodzącego na wieżę w towarzystwie kobiety, nie mogli atoli stanowczo uznać, czy zamordowana jest tą samą osobą, która była w towarzystwie nieznajomego. Malarz widział wprawdzie doskonale, że jakiś mężczyzna zrzucił kobietę z wieży, ale rysów jego twarzy, ze znacznej odległości, dokładnie pochwycić nie zdołał i dlatego nie może się wcale przy tem upierać, jakoby nieznajomy był istotnie mordercą. Wobec tych zeznań nie mógł komisarz z całą stanowczością trwać przy swoim podejrzeniu, ale też nie mógł uwolnić nieznajomego, nie dowiedziawszy się kim jest i gdzie mieszka. Dlatego odezwał się znacznie uprzejmiej, niż dotąd:

— Przy zwłokach nie znaleziono ani biletu wizytowego, ani żadnego pisma, ani żadnego przedmiotu, wogóle nic, coby mogło ułatwić dowiedzenie się szczegółów o zamordowanej. Skutkiem tego zwłoki będą wystawione na widok publiczny. Tymczasem, skoro pan nie chcesz podać nazwiska swej towarzyszkii na wieży, zechciej pan podać swoje. Wzywam pana w imieniu prawa o odpowiedź na pytania: jak się pan nazywa? gdzie pan mieszka? czem się pan zajmuje?

— Ani na te, ani na żadne inne pytania nie będę wcale odpowiadał — rzekł nieznajomy bardzo stanowczo.

— W takim razie muszę pana uwięzić i odesłać do sędziego śledczego.

— Być może, że sędziemu śledczemu będę na pytania odpowiadał, ale i to nie w przytomności tych oto panów, którzy są sprawcami mojego uwięzienia.

Nieznajomego odwieziono do sądu karnego, a zwłoki zamordowanej przeniesiono natychmiast do tak zwanej „morgi“.

Baron i malarz pozostali w mieszkaniu Daubrac'a. Oczywiście, że rozmawiali wciąż o tej sprawie, ale i lekarz musiał iść po chwili do swoich zajęć szpitalnych, więc pożegnał swoich gości. Baron chciał się też pożegnać z malarzem i pójść prosto do domu, ale mu się to nie udało, bo gadatliwy artysta nie uważał wcale na podawaną sobie do pożegnania rękę, jeno zalewał barona potokiem słów najrozmaitszej treści. Gdy zeszli przed „Hôtel-Dieu“ widzieli jeszcze tłumy gawiedzi, krążące koło Notre-Dame i rozprawiające o wydarzeniu. Mimowoli musieli słyszeć rozmaite zdania, wykrzykniki, nawet groźby. Rzecz ciekawa, że w całym tłumie powtarzała się opinia, iż morderstwo musiał spełnić jakiś cudzoziemiec, gdyż Francuz nie byłby zdolny do popełnienia tak ohydnej zbrodni. Zainteresowało to wielce barona, więc zwracając się do malarza, rzekł z cicha:

— Słyszysz pan, oto „vox populi“. Nie jestem wprawdzie wielbicielem ulicznych tłumów, ale tym razem zgadza się z mem przekonaniem głos ludu najzupełniej. Ten nieznajomy nie jest mordercą.

Ciąg dalszy nastąpi.